

## Piosenka jest ważna

### Teresa Drozda

Piosenkę traktuję serio. Nawet bardzo. Zawodowo przyglądam się jej przeszło 20 lat, a odbiorcą jestem od małego. Doprecyzuję, że zajmuję się, obserwuję i słucham piosenek polskich, śpiewanych po polsku i wywodzących się z kręgu szeroko rozumianej piosenki artystycznej – to znaczy o korzeniach studenckich, poetyckich, aktorskich i autorskich. I za każdym razem, kiedy będę pisać „piosenka” – takie właśnie utwory mam na myśli. Mówiąc krócej – zajmuję się niszą. I właśnie w tej „niszowości” widzę siłę, ale też wszelkie problemy, z jakimi boryka się dziś polska piosenka.

Zacznę od tego, co najbardziej oczywiste. Od nieobecności piosenki w mediach. Artyści z kręgu piosenki artystycznej niemal nie mają szans, żeby zaistnieć w mediach komercyjnych, ale nawet media publiczne ten gatunek lekceważą. W ogólnopolskich mediach publicznych jest tylko JEDNA audycja radiowa poświęcona piosence literackiej. To istniejąca od 1986 roku audycja „Gitarą i piórem” Janusza Deblessema w III Programie Polskiego Radia. Trwa około 50 minut. Raz na tydzień. Tylko tam mają szansę pojawić się nagrania z odbywających się w Polsce przeglądów i festiwali, tylko tam można usłyszeć przysłane e-mailem lub pocztą nagrania debutantów. Podobne, autorskie audycje są też w kilku, może kilkunastu regionalnych rozgłośniach Polskiego Radia, w tym w Radiu dla Ciebie, Radiu Lublin, Radiu Kraków, Radiu Rzeszów, Radiu Wrocław. W telewizji nie ma nic, ale warto przypomnieć, że w 1995 i 1996 roku był emitowany program „Kraina łagodności”, a na festiwalu w Opolu odbyły się dwa koncerty pod tym tytułem. Ten krótki moment telewizyjnej obecności pozwolił na mocne zaistnienie takim artystom, jak m.in. Magdalena Turowska, Robert Kasprzycki, Marek Andrzejewski czy Jarosław Wasik. Chwilę wcześniej (1993) szerokiej publiczności, za sprawą piosenki *Cichosza* objawił się Grzegorz Turnau. Koniec lat 90. ubiegłego wieku to także premiera płyty Ave Mirosława Czyżykiewicza; płyty, która stała się kamieniem milowym polskiej piosenki artystycznej i do dziś jest punktem odniesienia dla wielu twórców i miłośników gatunku. W 1991 roku powstało wydawnictwo fonograficzne Pomaton, które w pierwszych latach swojej działalności wydawało klasykę piosenki studenckiej – z Jackiem Kaczmarskim i Wolną Grupą Bukowina na czele, potem

także debiutantów, takich jak Grzegorz Turnau czy Robert Kasprzycki. W Pomatonie swoje nowe płyty wydawali zespół Pod Budą i Andrzej Sikorowski solo, Elżbieta Adamiak, Antonina Krzysztoń, Mirosław Czyżykiewicz. Wszystko to sprzyjało piosence – i choć nie dominowała w tamtym czasie na radiowych i telewizyjnych antenach, była wyraźnie obecna. Traktowana podobnie, jak piosenki Edyty Bartosiewicz, Kasi Kowalskiej czy Wilków. Przymiotnik „poetycka” nie dyskwalifikował.

Zmieniało się to stopniowo. Zapewne z wielu przyczyn, sądzę jednak, że główną jest fakt, iż media publiczne w drugiej połowie lat 90. ubiegłego wieku, zaczęły się „ścigać” z komercyjnymi, eliminując lub przesuwając na późnonocne godziny wszystkie programy, których ciężar gatunkowy był nieco większy. Krok po kroku gubiąc swoją kulturotwórczą rolę, zupełnie jej nie doceniając. Konsekwencje takiego stanu rzeczy są dziś moim zdaniem nie do oszacowania i nie chodzi tylko o nowe piosenki i nowych wykonawców, ale także o klasykę. O jej nieznamość. Zupełne zapoznanie. Przykładem może być najnowszy singiel Stanisławy Celińskiej, piosenka *Jesienna zaduma* z tekstem Stanisławy Celińskiej i muzyką Macieja Muraszki. Na Facebooku pod postem promującym tę piosenkę, pośród 140 komentarzy, tylko mój zwracał uwagę, że mamy już w kanonie polskiej piosenki *Jesienną zadumę* – piosenkę Elżbiety Adamiak z jej muzyką i słowami Jerzego Harasymowicza. Jeśli nawet Stanisława Celińska nie wiedziała, że taka piosenka już istnieje (bo przecież gdyby wiedziała, chyba nie użyłaby tego tytułu), to pokazuje, jak głębokie są zaniedbania w tej dziedzinie. Trudno tworzyć nowe, nie znając tradycji. Z drugiej strony – trudno też iść na koncert kogoś, o kim się nigdy nie słyszało, bez względu na to, czy chodzi o Elżbietę Adamiak czy Pawła Wójcika.

Dlatego tak ważną rolę pełnią festiwale piosenki literackiej, z których wiele powstało w tym najlepszym dla piosenki czasie, czyli na początku lat 90. XX wieku i których najważniejszą częścią są konkursy. Czasem odnoszę wrażenie, że tylko one trzymają dziś polską piosenkę przy życiu. Każdy, kto narzeka na brak współczesnych Osieckich czy Młynarskich, powinien wybrać się na kilka takich przeglądów. Nie oszacuję dokładnie, jak dużo takich imprez odbywa się w roku, jestem pewna, że co najmniej kilkadziesiąt, a sama regularnie odwiedzam kilkanaście. Oczywiście festiwal festiwalowi nierówny. Każdy ma nieco inną formułę, niemniej jednak, w swojej masie, tworzą niezależny, podskórny i niszowy krwioobieg piosenki.

Zasadniczo festiwale dzielą się na dwa nurty. Pierwszy to konkursy poświęcone konkretnym autorom czy wykonawcom, jak na przykład „Stacja Kutno”, gdzie wykonuje się piosenki Jeremiego Przybory czy „Pamiętajmy o Osieckiej” – z piosenkami Agnieszki Osieckiej. Swoje festiwale mają też m.in. Marek Grechuta czy Jacek Kaczmarski. W tym nurcie są też festiwale, które wymagają tylko jednej piosenki patrona – na przykład „Stachuriada” w Grochowicach – czy przeglądy oczekujące piosenek „w duchu patrona”, jak na przykład „W żółtych płomieniach liści” – Festiwal Piosenki Literackiej im. Łucji Prus w Białymstoku albo „Moja Wolności” – festiwal im. Jonasza Kofty w Warszawie, na których można, ale nie trzeba śpiewać piosenek patronów.

Drugi nurt tworzą przeglądy, podczas których mile widziane są zarówno piosenki nowe, autorskie, stworzone przez wykonujących je artystów, jak i oryginalne interpretacje klasyki. Tu na pierwszy plan wysuwają się OFPA (Ogólnopolski Festiwal Piosenki Artystycznej) w Rybniku, Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie i Spotkania Zamkowe „Śpiewajmy poezję” w Olsztynie. Do tego nurtu zaliczyłabym także festiwale piosenki turystycznej, takie jak YAPA, Bazuna czy Giełda Piosenki w Szklarskiej Porębie, a także Międzynarodowy Festiwal Bardów OPPA w Warszawie, aczkolwiek ten akurat wymaga, by wykonawca był jednocześnie autorem i kompozytorem wykonywanych utworów – stawia więc wyłącznie na nowe i literackie piosenki.

Do dwunastu już wymienionych festiwali dorzucę jeszcze kilka, aby udowodnić, że niemal w każdym zakątku Polski, w instytucjach kultury i urzędach są ludzie, którzy widzą potrzebę organizowania takich spotkań/przeглядów, wydawania na nie pieniędzy, ale zazwyczaj zostawieni są sami sobie, bez szansy na promocję, bez wsparcia ogólnopolskich mediów. Wśród odwiedzonych w ostatnich latach i znanych mi festiwali są jeszcze m.in.: „Poetycka Dolina” w Służewskim Domu Kultury w Warszawie, FOPA w Ślesinie, „Inspiracje – Interpretacje” we Wrocławiu i tamże „Nocne Spotkania Literacko-Muzyczne”, „Oranżeria” w Radzynie Podlaskim, Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską w Biłgoraju, Festiwal Twórczości „Korowód” w Krakowie, „Kropka” w Głuchołazach, Finał Turnieju Poezji Śpiewanej OKR we Włocławku, Festiwal Słowa w Piosence „Frazy” w Poznaniu, Festiwal im. Piotra Skrzyneckiego w Mińsku Mazowieckim, Festiwal Sztuki Słowa „Czy to jest kochanie” w Elblągu, Festiwal Artystyczny „Koniugacje” w Rawiczu. Już mamy ponad dwadzieścia różnych imprez. A do tej listy należałoby też dopisać konkurs Przeglądu

Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, który w ostatnich latach zasilany jest na przykład laureatami z Rybnika.

Wspomniałam, że większość tych imprez odbywa się bez żadnego promocyjnego wsparcia z zewnątrz, można więc zadać pytanie, co w takim razie organizatorzy proponują przyjeżdżającym na nie wykonawcom. Okazuje się, że wcale nie ma. Przede wszystkim tego rodzaju festiwale dają szansę wejścia na profesjonalną scenę, zmierzenia się z własną tremą, swoim wyobrażeniem na temat własnej twórczości, konfrontacji z publicznością. Pozwalają przetestować repertuar, sprawdzić „w realu” coś, nad czym pracowało się w domowym zaciszu. Są więc rodzajem laboratorium. Albo artystycznego poligonu. Dają możliwość porozmawiania z profesjonalistami. Posłuchania recitali gwiazd gatunku, nieobecnych przecież na co dzień w mediach (Tadeusz Woźniak, Czerwony Tulipan, Katarzyna Groniec, Jerzy Filar, Antonina Krzysztoń, Elżbieta Wojnowska, Lubelska Federacja Bardów, Andrzej Poniedziałki – lista jest bardzo długa). Dla nagrodzonych mogą też być zastrzykiem finansowym, pozwalającym na dalszy rozwój. Przede wszystkim jednak budują więzi społeczne. Oraz inspirują.

**Gabriela Kundzewicz** – wokalistka, gitarzystka, kompozytorka, laureatka bardzo wielu przeglądów i festiwali. W 2020 roku, jako laureatka konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej” z 2019 roku, została zaproszona do przygotowania recitalu złożonego z piosenek patronki na finał tegorocznego festiwalu: „Rozwijam się właśnie dzięki wyjazdom na festiwale. Podczas kolejnych konkursów poznałam nowych ludzi i posłuchałam tego, co tworzą. Tam mnie coś dotknęło, tu co innego. To są bezcenne inspiracje. Za każdym razem uczę się czegoś nowego. Wiem, że ja też powinnam być pewna tego, co naprawdę chcę przekazać i szukać siebie w tym świecie”.

**Julita Zielińska** – wokalista i autorka piosenek. Jej teksty doceniła i włączyła do swojego repertuaru Grażyna Łobaszewska, laureatka wielu przeglądów i festiwali: „Wygrana w konkursie zawsze daje potwierdzenie, że dobrze robi się to, co się robi. Tworząc, nigdy nie wiem, czy to, co robię jest fajne i czy spodoba się ludziom. Poświęcam pisaniu bardzo dużo czasu, energii i emocji, więc docenienie przez jury jest cudowną sprawą. Wiem, że praca, którą włożyłam w swoje utwory, nie poszła na marne. To niesamowite. Wygrane w Olsztynie pieniądze przeznaczę na zakup pianina, a oprócz tego chciałabym zarejestrować kilka swoich piosenek”.

**Paweł Ruszkowski** – gitarzysta, wokalista, autor i kompozytor, laureat wielu przeglądów i festiwali. Nagrał i sam wydał trzy płyty: „Wydaje mi się, że do momentu, w którym zacząłem jeździć na festiwale, byłem przede wszystkim pod wpływem Starego Dobrego Małżeństwa. Ich piosenki towarzyszyły mi w podstawówce, gimnazjum i na początku liceum. Do dziś siedzi we mnie pierwiastek bieszczadzki, stachurowy, leśmianowski, ziemianinowy... to wrażliwość, która jest mi bliska. Festiwale otworzyły mi nagle sto innych drzwi. Nie wiedziałem, w które wejść najpierw, bo wspaniałościami kusity wszystkie. Zafascynowało mnie połączenie folku i muzyki ludowej z poezją. Zacząłem smakować twórczość wielkich bardów, jak Mirosław Czyżykiewicz. Spodobały mi się próby autorskie kolegów z gitarami – poetyckie, a jednocześnie akustyczno-rockowe. Swoją twórczością intrygowali mnie na przykład Tomek Steńczyk, Kuba Blokesz, Kuba Pawlak czy Paweł Leszowski, który dziś świetnie porusza się w indie folku, a wtedy grał autorskie piosenki tylko przy gitarze. Świetne piosenki. Mam nadzieję, że kiedyś do nich wróci. Uwielbiam też klimat Piwnicy Pod Baranami, piosenki z muzyką Zygmunta Koniecznego i w ogóle krakowską wrażliwość. Ale inspirują mnie ostatnio głównie moi rówieśnicy – mam z nimi bliski kontakt na co dzień i obserwuję, jak genialne pomysły miewają. Ostatnio miałem przerwę w jeźdzeniu na festiwale, ale z perspektywy czasu stwierdzam, że udział w nich był dla mnie najcenniejszym artystycznym doświadczeniem ostatnich lat. Słuchanie innych to doskonała szkoła”.

**Dariusz Taraszkiwicz** – aktor, reżyser, dyrektor Festiwalu Artystycznego „Koniugacje” w Rawiczu, niegdyś uczestnik festiwali: „Mamy w regulaminie zapis, że przynajmniej jedna prezentowana piosenka musi być piosenką autorską (...) wierzę, że te Agnieszki Osieckie siedzą gdzieś w szufladach i musimy znaleźć drogę, by je odnaleźć. Uczestnicy konkursu mogą się tu naprawdę zintegrować, wszyscy spędzają razem dwa dni. (...) Wiem z doświadczenia, że podglądając, można się wiele nauczyć w różnych dziedzinach. Trzeba oglądać, trzeba słuchać, widzieć cudze błędy, żeby zauważyć własne. Do tego indywidualne, niemal nieograniczone czasem, rozmowy z jurorami. Spójrz, skończyliśmy obrady ok. pierwszej w nocy, a już o dziesiątej jurorzy spotkali się z uczestnikami konkursu, dzieląc się spostrzeżeniami. Jury jest zawsze skompilowane tak, by było wielofunkcyjne. Jowita Augustyniak jest specjalistką od emisji głosu, ja jestem specjalistą od teatru, Marian Przybył poeta i kompozytor, Katarzyna Groniec – wybitna artystyczna osobowość, Bogusław

Sobczuk, który w cudowny sposób potrafi przeprowadzić delikwenta przez bagaż własnych spostrzeżeń”.

**Kamil Wasicki** – laureat wielu przeglądów i festiwali, śpiewający autor, pomysłodawca i dyrektor FOPA w Ślesinie: „Festiwal stworzyłem nie dla nagród, bo one nie są szokująco wielkie. Chciałem, by w środku Polski pojawiło się miejsce, w którym młodzi wykonawcy będą mieli możliwość zagrania. Znam ten ból. Zaczynasz komponować swoje piosenki, piszesz i nie masz co z tym zrobić. Masz zespół, może jesteś solistą i gdzie masz się pokazać? Zazwyczaj, na początku drogi taki ktoś ma dwie piosenki, dopiero myśli o recitalu. Ale nikt go nie zaprosi, bo nikt go nie zna. Mój festiwal to miejsce, w którym można te dwie piosenki pokazać jurorom, publiczności, współuczestnikom konkursu. Można wejść na scenę w przyzwoitych warunkach, są światła, scenografia. Zależy mi, by debiutanci poczuli się ważni. To trudna muzyka dla przeciętnego odbiorcy piosenek. Te festiwale są dla nich często jedyną możliwością pokazania swoich pierwszych piosenek na żywo. Często wykonawcy wychodzą spod rąk domów kultury, weszli w okres dojrzałości, nie są już wysyłani na konkursy dla dzieci. Festiwale są często jedyną możliwością, by na scenie, w pełnym oświetleniu, nagłośnieniu, przed publicznością mogli zobaczyć jak to jest i czy jest to dla nich przyjemne”.

To tylko kilka zebranych przeze mnie w ostatnich latach głosów, wskazujących na istotną rolę, jaką w życiu młodych artystów odgrywają festiwale. Jak mogą ukształtować, ale też pomóc zdobyć publiczność. Dobrą praktyką jest bowiem zapraszanie laureatów z autorskimi recitalami w kolejnych latach po ich sukcesie.

Wspomniałam na samym początku, że „niszowość” piosenki literackiej jest jej siłą i problemem. O problemie, czyli niemal całkowitej nieobecności tego gatunku w mediach, już napisałam. Siłą tej „niszowości” jest to, że nikt w tę twórczość nie ingeruje. Że pozbawiona zainteresowania wielkich wytwórni płytowych, producentów muzycznych, managerów – jest bezkompromisowa. Zawsze tylko taka, jak chce i wyobraża ją sobie konkretny artysta. Ale niestety – tylko od determinacji, pracowitości i odrobiny szczęścia konkretnego artysty zależy, czy jego twórczość znajdzie słuchaczy, znajdzie publiczność. I tu wracamy do problemu... Wszystkie bowiem istniejące działania na rzecz piosenki są rozproszone. Kilka portali internetowych, kilka regionalnych audycji radiowych, niezwykle cenna inicjatywa Muzeum Polskiej Piosenki, a więc udostępnianie studia nagrań debiutantom w ramach

nagród przyznawanych na festiwalach piosenki, internetowe przede wszystkim, autopromocyjne działania poszczególnych artystów – wszystko to zostaje w bańce. Informacjami wymieniają się ci, którzy wiedzą, znają, świadomie wybierają, świadomie klikają.

Artyści radzą sobie jak mogą. W ostatnich latach daje się zauważyć, że coraz częściej decydują się na self-publishing. Na ogół nie mają szansy na wsparcie dużych wytwórni fonograficznych, a mniejsze, takie jak na przykład Dalmafon, nie inwestują w nagrania ani promocję – wydają jedynie nagrany i przygotowany przez samych artystów materiał. Nie ma też szans na obecność takich płyt w największej sieci sprzedaży (Empiku), zwłaszcza że powoli i zauważalnie zmniejsza ona swój (stacjonarny) katalog. Nie dziwi zatem, że coraz więcej osób decyduje się na samodzielne wydawanie płyt. Z finansową pomocą przychodzi crowdfunding – finansowanie społeczne – dzięki któremu w ostatnim czasie (w self-publishingu) ukazały się m.in. płyty Basi Stępnia-Wilk, Małgorzaty Wojciechowskiej, Pawła Wójcika czy Marcina Stycznia. Na samodzielne wydawanie płyt zdecydowali się też m.in. Łukasz Majewski (wydał w ten sposób cztery płyty), Nic Wielkiego, Klementyna Umer, Dorota „Sowa” Kuziela, Zuzanna, Michał Łanuszka – to przykłady z ostatnich kilkunastu miesięcy. Przy czym, po wydaniu płyty, zaczyna się dla artysty trudna, żmudna i nie zawsze przynosząca efekty pielgrzymka po mediach i miejscach, w których można by zagrać koncert. Artyści są zmuszeni stawać się własnymi managerami, rzecznikami prasowymi. To szalenie niekomfortowe – także dla mnie, która jestem adresatką tych prób.

Czy jest rozwiązanie? Nie wiem. Na pewno nie zaszkodziłby, na przykład w TVP Kultura, program nawiązujący do dawnej „Krainy Łagodności” czy „Powrotu Bardów”. Jeszcze jedna ogólnopolska audycja radiowa – na przykład w radiowej „Jedynce”. Wspomniałym przedsięwzięciem byłby kanał streamingowy, działający przy odpowiedniej instytucji (Muzeum Polskiej Piosenki, Narodowy Instytut Audiowizualny lub Instytut Muzyki i Tańca), który zbierałby materiały wideo – zarejestrowane koncerty, wyprodukowane przez artystów teledyski, a w dalszej perspektywie pozyskiwał muzyczne materiały archiwalne i proponował własne produkcje. Takie miejsce mogłoby być impulsem dla organizatorów festiwali i artystów do tego, żeby rejestrować swoje przedsięwzięcia. Tu bowiem warto jeszcze zwrócić uwagę, że niektóre festiwale (same lub w porozumieniu z innymi instytucjami) produkują oryginalne, często znakomite koncerty i widowiska muzyczne, które są pokazane

raz czy dwa – i na tym koniec. Nie można do nich wrócić. Zostają zapomniane. Co odbieram jako wielką stratę dla kultury polskiej.

Jest jeszcze jedno nagminne zaniedbanie, na które od lat staram się zwracać uwagę w rozmowach prywatnych, a dziś, pierwszy raz, decyduję się o tym wspomnieć publicznie. Otóż w opisach płyt powszechnie bagatelizowani są autorzy i kompozytorzy. Najczęściej możemy się dowiedzieć, że daną piosenkę napisał J. Kofta, a skomponował W. Korcz. Pół biedy, jeśli idzie o nazwiska znane, jak A. Osiecka czy W. Młynarski, ale kiedy pojawia się M. Dagnan (Marek) lub A. Zander (Aleksander) sytuacja się komplikuje. Z mojego punktu widzenia, także jako autorki tekstów, jest to niewybaczalne lekceważenie autorów i kompozytorów. Najsmutniejsze, że taki, skrócony zapis imion i nazwisk od lat towarzyszy największej i bardzo ambitnej serii fonograficznej, jaką bez wątpienia jest „Złota kolekcja”. Skoro ona wyznacza trendy – trudno się dziwić, że inne wydawnictwa idą jej śladem, aż do zupełnych absurdów, kiedy to na płycie podaje się nazwiska makijażystów, fryzjerów, fotografów czy stylistów, brakuje natomiast nazwisk autorów i kompozytorów piosenek. Tak jest w opisie płyty *Panienki z temperamentem*, wydanej przez QM Music w 2010 roku, na której Kayah i Renata Przemyk śpiewają „piosenki Kabaretu Starszych Panów”. A żeby było jeszcze smutniej, na ten krążek trafiła też piosenka Wojciecha Młynarskiego i Romana Orłowa *Z kim tak ci będzie źle jak ze mną*. To przykład ekstremalny, ale wcale nierzadki. Dla równowagi wspomnę, że o opisy dba z kolei Muza Polskie Nagrania – seria jej dwupłytowych albumów z cyklu „40 piosenek” to wzór do naśladowania. Obok pełnych imion i nazwisk autorów i kompozytorów, mamy też nazwy orkiestr, często nazwiska dyrygentów i daty nagrania utworów. O takie dane na przygotowywanych przez siebie płytach dbali też Danuta Żelechowska i Jan Zagózda (seria przedwojennych nagrań wydawana w latach 2007-2011 przez 4everMusic). Takie informacje zawsze podają Monika i Grzegorz Wasowscy na redagowanych przez siebie płytach. Nie przypuszczam, żeby to pomniejszanie czy bagatelizowanie znaczenia autorów i kompozytorów piosenek brało się z jakiegoś rozmysłu, celowego działania. To raczej brak świadomości. Brak edukacji. Skoro nikt nigdzie nie zwraca na to uwagi – my też przestajemy. A potem pojawiają się pretensje, że nazwiska twórców pomija się w radiowych zapowiedziach. Powinniśmy sobie uświadomić, że to są naczynia połączone. Często słyszałam też, że to kwestia graficzna, że pełne imię i nazwisko by się nie



zmieściło. Ten akurat argument niemal zawsze daje się od razu skontrolować. Wystarczy wziąć okładkę do ręki i wskazać wolne miejsce.

Bolączek, z jakimi zмага się oryginalna, oparta na tekście polska piosenka jest na pewno dużo więcej. Pozwoliłam sobie zwrócić uwagę na tych kilka, bazując na własnym doświadczeniu, częstym poczuciu, że nie mogę zrobić więcej i przeświadczeniu, że chociaż nie jest różowo, to jednak wciąż buzuje, wciąż coś ciekawego się dzieje, wciąż daje się kogoś odkryć. Taka piosenka, nazywająca uczucia, lekko zamyślona, liryczna, autoironiczna, dowcipna, gorzka – zawsze będzie słuchaczom potrzebna.

„Po to wiążą słowo z dźwiękiem kompozytor i ten drugi, żebyś NIE BYŁ BEZ PIOSENKI...” Muszą tylko dostać szansę, żeby tę potrzebną w danej chwili piosenkę znaleźć.